

Mikołaj Gogol: O teatrze, o jednostronnym spojrzeniu na teatr i w ogóle o jednostronności

Częste powtarzanie prawdziwie klasycznych sztuk, gdzie zwraca się uwagę na naturę człowieka i jego duszę, zacznie umacniać społeczeństwo w prawidłach bardziej statecznych, zmusi, niezauważalnie, charaktery, aby bardziej utwierdzały się w sobie wtedy, gdy cały ten zalew pustych i lekkich sztuk jedynie je rozrzuca, rozsiewa, sprawiając, że społeczeństwo staje się lekkie i płóche – pisał Mikołaj Gogol w jednym ze swoich listów, który publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gogol i theatrum mundi”.

(List do hr. A.P. T...ja)

Jest Pan bardzo jednostronny i to od niedawna jest Pan tak jednostronny; a stał się Pan jednostronny dlatego, że znajdując się w tym punkcie stanu ducha, w którym teraz znajduje się Pan, niepodobna stać się niejednostronnym każdemu człowiekowi. Rozmyśla Pan tylko o naszym duchowym zbawieniu i, nie znajdując jeszcze tej jedynej drogi, na której wyznaczono je Panu osiągnąć, uważa Pan to wszystko, co jest na świecie, za groźną pokusę i przeszkodę ku zbawieniu. Mnich nie jest surowszy od Pana. Pańskie napaści na teatr są jednostronne i niesprawiedliwe. W dodatku wspiera się Pan tym, że niektóre znane Panu osoby duchowne powstają przeciw teatrowi; otóż owe osoby mają rację, a Pan jej nie ma. Niechże Pan rozważy uważniej, czy oni powstają przeciwko teatrowi, czy przeciwko tej postaci, w jakiej teatr nam się

teraz przedstawia. Kościół zaczął powstawać przeciwko teatrowi w pierwszych wiekach powszechnego ustanawiania chrześcijaństwa, kiedy jedynie teatry pozostawały schronieniem przepędzonego już zewsząd bałwochwalstwa i jaskinią jego rozpasanych bachanalii. Oto dlaczego tak donośnie grzmiał przeciwko nim Złotousty.

Wszelako czasy się zmieniły. Cały świat się wyczyścił dzięki nowym pokoleniom świeżych narodów Europy, których kształtowanie zaczęło się już na gruncie chrześcijańskim, i wówczas sami arcypasterze zaczęli popierać teatr: teatry pojawiły się przy akademiach duchownych. Nasz Dymitr Rostowski, słusznie postawiony w rzędzie świętych ojców Cerkwi, układał u nas sztuki celem wystawienia ich przed publicznością. Tak więc, nie teatr jest winny. Wszystko można wypaczyć i wszystkiemu można nadać niemądry sens, człowiek jest do tego zdolny. Wszelako godzi się patrzeć na rzecz, jaką jest w istocie, i czym być powinna, nie zaś wydawać o niej sąd na podstawie karykatury, jaką jej sprokurowano.

Teatr – to nie bagatela i w ogóle nie jest to czcza błahostka, jeśli przyjmiemy do wiadomości, że może się w nim pomieścić pięć, sześć tysięcy ludzi i że cały ten tłum w niczym nie jest do siebie podobny, każdy jest inny, ale też każdy może nagle doznać tego samego wstrząsu, zapłakać jednym płaczem i roześmiać się jednym wspólnym śmiechem. To jest taka katedra, z której można przekazać światu wiele dobra. Zechce Pan jedynie oddzielić tak – trafnie – zwany teatr wysoki od wszelkich baletowych podskoków, wodewilów, melodramatów i tych niby to wspaniałych widowisk, dogadzających rozpuście smaku lub rozpuście serca, i dopiero wówczas niech Pan spojrzy na teatr. Teatr, w którym wystawia się wysoką tragedię i komedię powinien być całkowicie niezależny od wszystkiego. Dziwnie byłoby połączyć

Szekspira z tancerkami lub tancerzami w giemzowych spodniach. Bo jakież tu podobieństwo? Nogi – nogami, a głowa – głową. Zrozumiano to w niektórych miejscach Europy: prawdziwie ambitny teatr dramatyczny jest tam wyodrębniony i korzysta, jako jedyny, z rządowego wsparcia; lecz zrozumiano to pod względem ładu zewnętrznego.

Należało zastanowić się, na poważnie, jak wystawić najlepsze utwory dramaturgów w taki sposób, aby przyciągnęły uwagę publiczności, i aby ujawnił się ich moralny, zbawienny wpływ, jaki znajdujemy u każdego wielkiego pisarza. Shakespeare, Szchedrin, Molier, Goethe, Schiller, Beaumarchais, a nawet Lessing, Reniar i wielu innych spośród drugorzędnych pisarzy ubiegłego stulecia, nie stworzyli niczego takiego, co by nie budziło szacunku dla wysokich przedmiotów; do nich nie dotarły nawet odgłosy tego, co burzyło się i kipiało w utworach ówczesnych pisarzy-fanatyków, zajmujących się problemami politycznymi, w rezultacie przyczyniającymi się do nieposzanowania świętości. Oni, jeśli nawet pozwalają sobie na drwiny z dwulicowości, z bluźnierstwa i przedstawiania bezspornych racji w krzywym zwierciadle, to jednak nigdy z tego, co tworzy rdzeń człowieczej rangi; przeciwnie, obecność dobra wyraźnie wyczuwa się nawet tam, gdzie tryskają epigramy.

Częste powtarzanie wysokich dzieł dramatycznych, to znaczy tych prawdziwie klasycznych sztuk, gdzie zwraca się uwagę na naturę człowieka i jego duszę, zacznie, siłą rzeczy, umacniać społeczeństwo w prawidłach bardziej statecznych, zmusi, niezauważalnie, charaktery, aby bardziej utwierdzały się w sobie wtedy, gdy cały ten zalew pustych i lekkich sztuk, od wodewilów i nieprzemyślanych dramatów, po wspaniałe balety i nawet opery, jedynie je rozrzuca, rozsiewa,

*Dla wszystkich, którzy
oddalili się od
chrześcijaństwa, istnieją na
świecie niezliczone
niewidzialne stopnie doń
prowadzące. Wśród nich może
znaleźć się i teatr, jeśli będzie
zwrócony ku swojemu
wysokiemu powołaniu*

sprawiając, że
społeczeństwo staje
się lekkie i płochę.
Świat bawiony
milionami błyskotek,
rozrzucających myśli
na wszystkie strony,
nie jest w stanie
spotkać się wprost z
Chrystusem. Jest mu
bowiem daleko do
niebieskich prawd
chrześcijaństwa.

Wystraszy się ich jak

ponurego klasztoru, jeśli nie podstawimy mu niewidzialnych stopni prowadzących ku chrześcijaństwu, jeśli nie wzniesiemy go na jakieś wyższe miejsce, skąd będzie lepiej widział cały nieobjęty horyzont chrześcijaństwa, skąd to wszystko, co do tej pory było całkowicie niedostępne, stanie się dlań bardziej zrozumiałe. Dla wszystkich, którzy oddalili się od chrześcijaństwa, istnieją na świecie niezliczone niewidzialne stopnie doń prowadzące. Wśród nich może znaleźć się i teatr, jeśli będzie zwrócony ku swojemu wysokiemu powołaniu. W pełnym blasku należy wprowadzić na scenę wszystkie najdoskonalsze dzieła dramatyczne wszystkich czasów i narodów. Można je wystawiać często, możliwie najczęściej, dając bez przerwy jedną i tę samą sztukę. To jest do zrobienia.

Wszystkie sztuki można na nowo uczynić świeżymi, ciekawymi zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, jeżeli tylko potrafimy je wystawić jak należy. Bo to bzdura, jakoby się zestarzały i nie są już w guście publiczności. Publiczność nie jest kapryśna; pójdzie tam, gdzie ją

poprowadzą. Gdyby sami autorzy nie poczęstowali jej swoimi gnilnymi melodramatami, nie zagustowałyby w nich i nie byłyby jej potrzebne. Weźmy najbardziej wyświechtaną sztukę i wystawmy ją jak należy, ta sama publiczność będzie waliła drzwiami i oknami. Molier będzie dla niej nowością, Shakespeare o wiele bardziej kuszący od najbardziej współczesnego wodewilu. Jednakowoż ważną jest rzeczą, aby taka inscenizacja była wykonana prawdziwie i w pełni artystycznie, ażeby ta praca nie została powierzona nikomu innemu jak pierwszemu i najlepszemu aktorowi-artyście, jaki znajduje się w trupie. I nie wciskać już tutaj żadnej doczepki z boku: sekretarza-urzędnika; niech aktor-dekorator sam decyduje o wszystkim. Trzeba nawet szczególnie zadbać o to, aby cała odpowiedzialność spoczywała na nim jednym, aby publicznie przyrzekł grać, przed każdą widownią, kolejno jedną po drugiej, wszystkie drugorzędne role, ażeby dać żywe wzory gry aktorom drugoplanowym, którzy uczą się swoich ról wedle martwych wzorów, jakie dotarli do nich jakimiś ciemnymi ścieżkami, którzy gry uczyli się z książek i nie wykazują żadnego żywego zainteresowania swoimi rolami.

Jedno wykonanie przez aktora pierwszorzędnych ról drugorzędnych może przyciągnąć publikę do tego stopnia, że będzie oglądać dwudziesty raz z rzędu tę samą sztukę. Któż nie chciałby zobaczyć, jak Szczepkin lub Karatygin zaczną grać role, jakich nigdy dotychczas nie grali! Później natomiast, kiedy aktor pierwszej klasy, odegrawszy już wszystkie drugorzędne role, powróci znów do swojej poprzedniej, głównej, zyska jeszcze pełniejsze spojrzenie, zarówno na swoją własną rolę, jak i na całą sztukę; zaś sama sztuka zyska jeszcze większą dla widzów atrakcyjność dzięki owej pełni wykonania – śmiem mniemać – dotychczas niespotykanej! Nie ma większego wstrząsu nad ten, jaki wywołuje w człowieku idealna zgodność ze sobą wszystkich części, harmonia, jaką do tej pory mógł usłyszeć jedynie w muzycznej

orkiestrze, i która jest w stanie sprawić, że utwór dramatyczny może być wystawiany o wiele więcej razy z rzędu niż najbardziej uwielbiana opera.

Wszystkie sztuki można na nowo uczynić świeżymi, ciekawymi zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, jeżeli tylko potrafimy je wystawić jak należy. Bo to bzdura, jakoby się zestarzały i nie są już w guście publiczności

Co by nie mówić, to jednak dźwięki duszy i serca wyrażane słowem są o kilka razy różnorodniejsze od dźwięków muzyki. Ale, powtarzam, wszystko to możliwe jest tylko w takim przypadku, kiedy dzieło będzie wykonane dokładnie

tak jak należy, a pełna odpowiedzialność za wszystko, co się tyczy repertuaru spocznie na pierwszym aktorze, to znaczy, tragedią powinien pokierować pierwszy aktor tragiczny, komedią – pierwszy aktor komiczny, kiedy tylko oni będą *wyłącznymi* chórmistrzami takiego dzieła. Mówię *wyłącznymi*, ponieważ wiem, jak wielu jest u nas chętnych ot, tak z boku, przydzielić samych siebie do każdego dzieła. Gdy tylko pojawi się jakaś posada i związane z nią dochody, w lot przyczepi się do niej z boku sekretarz. Skąd się weźmie, Bóg jeden wie; jakby wyszedł z wody: z miejsca udowodni swoją niezbędność, proste jak dwa razy dwa; z początku zajmie się papierkową robotą wyłącznie w zakresie spraw ekonomicznych, później zacznie powoli wtrącać się we wszystko i sprawa wymknie się spod kontroli. Owi sekretarze są to swego rodzaju niewidzialne mole, które stoczyły wszystkie stanowiska, pogmatwały stosunki podwładnych ze zwierzchnictwem i zwierzchnictwa z podwładnymi.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, Kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Jeszcze nie tak dawno dyskutowaliśmy o wszystkich stanowiskach, jakie tylko mamy w naszym państwie. Rozpatrując każde w jego określonym przez prawo zakresie, dochodziliśmy do wniosku, że są dokładnie tym, czym być powinny, wszystkie co do jednego jakby z góry stworzone dla nas, po to, aby odpowiadać na wszystkie potrzeby naszego bytu państwowego, przy czym wszystkie stały się tym nie dlatego, że każdy, jakby jeden przez drugiego, starał się czy to poszerzyć zakres swojego stanowiska, czy też w ogóle wystąpić z jego ram. Każdy, nawet uczciwy i mądry człowiek, starał się choćby o jeden werszek[1] być bardziej pełnomocnym i wyżej swojej posady, mniemając, że w ten sposób uszlachetni i siebie, i swoje stanowisko. Wymieniliśmy wówczas wszystkich urzędników od góry do dołu, lecz zapomnieliśmy o sekretarzach, a to przecież właśnie oni pragną wystąpić z ram swojego stanowiska. Tam, gdzie sekretarz został zatrudniony jako skryba, za wszelką cenę chce odegrać rolę pośrednika między zwierzchnikiem a podwładnym. Tam natomiast, gdzie rzeczywiście został zatrudniony jako potrzebny pośrednik między zwierzchnikiem a podwładnym, tam zaczyna udawać ważnego: odstawia przed owym podwładnym rolę jego zwierzchnika, zafunduje sobie przedpokój i każe czekać na siebie całymi godzinami – słowem, zamiast ułatwić dostęp podwładnemu do zwierzchnika, wydatnie go utrudni. I wszystko to niekiedy dzieje się nie z innym zamiarem jak tylko po to, ażeby uszlachetnić swoją posadę sekretarza.

*Jest rzeczą konieczną, aby w
kwestii jakiegokolwiek
rzemiosła, cała jego produkcja
opierała się na mistrzu tegoż,
bynajmniej nie na
przyklejonym z boku
urzędniku*

Znałem nawet kilku
całkiem
rozgarniętych ludzi,
którzy na moich
oczach tak właśnie
postępowali z
podwładnymi
swojego
zwierzchnika, że
rumieniłem się z ich

powodu. Mój Chlestackow w porównaniu z nimi był w tym sensie niczym. Wszystko to, naturalnie, jeszcze byłoby głupstwem, gdyby nie wynikało z tego nader wiele smutnych następstw. Niemało naprawdę pożytecznych i potrzebnych ludzi niekiedy rzucało służbę jedynie z powodu bezczelności sekretarza, który żądał dla siebie tego samego szacunku, do jakiego byli zobowiązani jedynie względem swojego zwierzchnika, i za niespełnienie tego żądania mścił się na nich oszczerstwami, podszeptywaniem głupich o nich opinii, słowem – wszystkimi tymi obrzydliwościami, do których zdolny jest człowiek wyzbyty czci. Oczywiście, instytucjami sztuki itp. zarządza bądź to komitet, bądź bezpośredni naczelnik i nie ma tam miejsca dla sekretarza-pośrednika: tam użyty być może jedynie do zapisywania ustaleń innych ludzi bądź do kierowania działem gospodarczym; ale niekiedy zdarza się i tak, czy to z powodu lenistwa członków trupy, czy z jakiejś innej przyczyny, że ów sekretarz, powoli, ale nieustępliwie wkręcając się w teatr, staje się pośrednikiem, a nawet rządcą w kwestii sztuki. I wtedy wychodzi z tego diabli wiedzą co: cukiernik bierze się za buty, a szewcowi przypada wypiekanie ciasteczek. Wychodzi instrukcja dla dekoratora, której na pewno nie pisał artysta; pojawia się zalecenie, o którym nie sposób powiedzieć, po co się je zaleca; często dziwią się,

jak to możliwe, by taki to a taki, skądinąd rozumny człowiek, mógł wypuścić tak arcygłupi świstek, podczas gdy nie ma w tym ani krzty jego winy; świstek wyszedł z takiego kąta, że nikt by się tego nie spodziewał, wedle przysłowia: „Świerzbiczka pisania - niebezpieczna choroba”.

Jest rzeczą konieczną, aby w kwestii jakiegokolwiek rzemiosła, cała jego produkcja opierała się na mistrzu tegoż, bynajmniej nie na przyklejonym z boku urzędniku, który może być użyty wyłącznie do rachunków gospodarczych oraz do papierkowej roboty. Tylko sam mistrz, nikt inny, może uczyć swojego fachu, świadom wszystkich jego wymogów. Wyłącznie pierwszy aktor-artysta może dokonać dobrego wyboru sztuk, przepuszczając je przez gęste sito; tylko on jeden wie, jak należy prowadzić próby, rozumie jak ważne jest częste zaczytywanie tekstu i pełne przygotowawcze repetycje sztuki. Ba, nawet nie pozwoli aktorowi uczyć się roli w domu, lecz dołoży starań, by wszystko zostało wyuczone wspólnie, i rola weszła sama przez się do głowy każdego aktora w czasie prób, tak aby każdy tutaj, uwarunkowany tyczącymi go okolicznościami, bezwiednie, od pierwszego zetknięcia z nimi słyszał prawdziwy ton swojej roli. Wtedy i głupi aktor może niepostrzeżenie zdobyć się na coś dobrego. Dopóki aktorzy jeszcze nie opanowali na pamięć swoich ról, wiele mogą przejąć od najlepszego z ich trupy. Tutaj każdy, nawet nie wiedząc, jak to się dzieje, dochodzi do prawdy i naturalności zarówno w wymowie, jak i w ruchach ciała. Ton pytania poddaje ton odpowiedzi. Zadaj napuszone pytanie, a otrzymasz napuszoną odpowiedź. Każdy, bodaj najprostszy człowiek potrafi odpowiadać do taktu.

*Prawdziwy aktor-artysta
żyjąc całym sobą w sztuce,
która już stała się formą jego
wyższego życia, i której
czystości strzeże niczym
świątyni, nigdy nie pozwoli, by
teatr stał się głosicielem
rozpusty*

Jeśli jednak aktor na-
uczył się swojej roli
w domu, od niego
wyjdzie napuszona,
wyuczona
odpowiedź, i ta
odpowiedź już na
zawsze pozostanie w
nim: nie da się jej
niczym przełamać,
ten człowiek nie
przejmie od

najlepszego aktora ani jednego słowa; głuchy będzie na sytuację i
charaktery obstępujące jego rolę, w konsekwencji cała sztuka stanie się
dlań głucha i obca, a on jak trup będzie się poruszał pośród trupów.
Jedynie prawdziwy aktor-artysta może odczuć życie posadowione w
sztuce i sprawić, że owo życie stanie się widoczne i żywe dla wszystkich
aktorów; tylko on może odczuć prawdziwą miarę prób – jak je
prowadzić, kiedy przestać i ile ich trzeba, aby sztuka mogła pojawić się
przed publicznością w całej swojej doskonałości. Obyś tylko umiał
zmusić aktora-artystę do tego, aby tak zabrał się do tej sztuki, jak do
własnego, bliskiego jego serca dzieła, przekonaj go, że to jest jego
obowiązkiem i że honor jego sztuki tego odeń wymaga - i on to zrobi,
wypełni swój obowiązek, ponieważ kocha swoją sztukę. Zrobi jeszcze
więcej, zatroszczy się o to, aby nawet ostatni z aktorów zagrał dobrze, a
nad perfekcyjnym wykonaniem całości skupi się tak, jakby pracował
nad własną rolą. Nie dopuści, by na scenę trafiło jakieś tandetne
sztuczdyło, jakie wprowadziłyby na scenę inny szef, troszczący się
wyłącznie o przyrost stanu posiadania w kasie – a nie dopuści dlatego,
że jego wewnętrzne poczucie estetyki bezwarunkowo je odrzuci.

W jego przypadku jest rzeczą także niemożliwą, nawet gdyby mu się zachciało gnębić lub wywierać naciski na powierzonych mu aktorów, którzy zostali poważnymi urzędnikami, to nie pozwoli mu na to fakt, iż jest kimś powszechnie znanym. Jakikolwiek urzędnik-sekretarz śmiało wytwarza swoje świństwo w przekonaniu, że jeśli on sam nie naświni, to nikt się o tym nie dowie, jako że on sam jest niedostrzeganym pionkiem. Niech atoli zrobi coś niegodziwego Szczepkin bądź Karatygin, wnet rozgada się o tym całe miasto. Oto dlaczego jest rzeczą niezmiernie ważną, aby główna odpowiedzialność w każdej sprawie spadała na człowieka znanego w społeczeństwie wszystkim bez wyjątku. I wreszcie, żyjąc całym sobą w sztuce, która już stała się formą jego wyższego życia, i której czystości strzeże niczym świątyni, aktor-artysta nigdy nie pozwoli, by teatr stał się głosicielem rozpusty.

Tak więc wina nie leży po stronie teatru. Wpierw należy teatr oczyścić z wszelakiego chlamu, jakim jest zavalony i dopiero potem debatować i orzekać, czym jest teatr. Zagadnąłem tutaj o teatrze nie dlatego, abym chciał mówić akurat o nim, lecz dlatego, że to, co zostało powiedziane o teatrze można zastosować niemal do wszystkiego. Wiele jest takich przedmiotów, które ucierpiały z tego powodu, że ich sens został wywrócony na opak: jako że w ogóle wielu jest chętnych do działania w zapale, w myśl przysłowia: „Zjadły psy koszulę, niech zjedzą kołnierzyk”. I wskutek tego niszczy się wiele z tego, co mogłoby wszystkim przynieść pożytek. Ludzie jednostronni, a do tego jeszcze fanatycy – to wrzód na ciele społeczeństwa, biada tej ziemi i temu państwu, gdy władza trafi do rąk takich ludzi. Nie mają w sobie chrześcijańskiej pokory ni wątpliwości co do samych siebie; są przekonani, że cały świat kłamie i tylko oni jedni głoszą prawdę. Przyjacielu mój!, niech Pan przyjrzy się sobie uważniej. Pan dokładnie teraz znajduje się w tym niebezpiecznym stanie. Dobrze, że jak dotąd

jest Pan z dala od jakichkolwiek stanowisk, że nie powierzono Panu żadnego urzędu; w przeciwnym razie Pan, którego znam jako człowieka wyjątkowo przygotowanego do sprawowania najtrudniejszych i nader złożonych stanowisk, mógłby wyrządzić więcej zła i narobić bałaganu, aniżeli ktoś najbardziej niezdarny ze wszystkich niezdarnych. Niech Pan będzie ostrożny w swoich sądach o wszystkim! Niech Pan nie będzie podobny do tych świętoszków, którzy chcieliby od razu zniszczyć wszystko, co tylko jest na świecie, widząc we wszystkim diabelski pomiot. Ich rola polega na ciągłym popełnianiu poważnych błędów.

*Puszkin nie ważył się
przenieść do wiersza tego,
czym jeszcze nie przeniknęła
na wskroś jego dusza, i wolał
pozostać niedostrzegalnym
stopniem ku wyższemu dla
tych, którzy zbyt oddalili się
od Chrystusa, niżli odepchnąć
ich całkowicie od
chrześcijaństwa*

Coś w tym rodzaju
zdarzyło się
niedawno w
literaturze.
Niektórzy zaczęli
głosić w druku, że
Puszkin był deistą,
nie chrześcijaninem,
z taką pewnością
siebie, jakby prze-
bywali w duszy
Puszkina, a Puszkin
był zobowiązany do
bezustannego

rozprawiania w swoich wierszach o najsurowszych dogmatach chrześcijańskich, do których sam arcybiskup Cerkwi przystępuje nie inaczej niż w wielkiej trwodze, przygotowując się ku temu najgłębszą pokorą całego swego świętego żywota. Wedle nich wszystko, co w chrześcijaństwie jest prawdziwie wysokie należałoby ubierać w rymy i rytmy i uczynić z tego jakoweś wierszowane zabawki. Puszkin

postępował nader rozsądnie, nie wążąc się przenieść do wiersza tego, czym jeszcze nie przeniknęła na wskroś jego dusza, i wołał pozostać niedostrzegalnym stopniem ku wyższemu dla tych wszystkich, którzy zbyt oddalili się od Chrystusa, niżli odepchnąć ich całkowicie od chrześcijaństwa, dając im bezduszne wiersze, jakie piszą ci, którzy robią z siebie chrześcijan.

Ja nawet nie potrafię zrozumieć, jak mogło wpaść krytykowi do głowy, aby publicznie, w druku wnieść przeciw Puszkiniowi oskarżenie, iż jego utwory służą deprawacji świata, podczas gdy samej cenzurze polecono, w przypadku gdyby sens jakiegoś utworu nie był całkowicie jasny, objaśniać go w sposób prosty, korzystny dla autora, a nie pokrętnie na jego szkodę. Jeśli takie umocowanie w prawie dano cenzurze, milczącej i głuchej, niemającej nawet możliwości usprawiedliwienia się przed publicznością, to ilekroć bardziej powinna przestrzegać takiego prawa krytyka, która może wytłumaczyć się z najdrobniejszej nawet kwestii. Publicznie robić z człowieka niechrześcijanina, a nawet przeciwnika Chrystusa, opierając się na pewnych niedoskonałościach jego duszy i na tym, że urzekął go świat, tak samo jak urzeka każdego z nas – czy to jest w ogóle kwestia chrześcijańska? Wobec tego kto z nas jest chrześcijaninem? Takim sposobem mogę samemu krytykowi zarzucić, iż jest niechrześcijaninem.

Mogę tylko powiedzieć, że chrześcijanin nie nabierze takiej pewności umysłu, ażeby rozstrzygać tak ciemną kwestię, która znana jest jedynie Bogu, wiedząc, że umysł nasz całkowicie się rozjaśnia i może obejmować przedmiot ze wszystkich stron, lecz tylko w aspekcie świętości naszego życia, a życie chrześcijanina, być może, jeszcze nie jest tak święte. Chrześcijanin, zanim by miał obwinić kogokolwiek o takie przestępstwo kryminalne, jakim jest nieuznawanie Boga w tej

postaci, w jakiej nakazał uznawać go sam Syn Boży, zstąpiwszy na ziemię, głęboko się nad tym zastanowi, jako że sprawa ta jest straszna. Powie nadto i to: w poezji jest jeszcze mnóstwo tajemnic, albowiem wszelka poezja jest tajemnicą; nawet o prostym człowieku trudno jest wypowiedzieć swój sąd; a już wypowiedzieć sąd definitywny i kompletny o poecie może jedynie ten, kto w sobie samym zawarł poetyckie jestestwo, i sam jest niemal równym mu poetą – jak i o pierwszym z brzegu, nawet prostym rzemieślniku, każdy może po trosze wyrażać swoją opinię, lecz w pełni odpowiedzialnie może dać swój osąd jedynie mistrz w tym rzemiośle. Słowem, chrześcijanin pokaże przede wszystkim pokorę, swój pierwszy sztandar, po którym można poznać, że jest chrześcijaninem. Chrześcijanin, zamiast mówić o tych fragmentach u Puszkina, których sens jeszcze jest zaciemniony i może być objaśniany dwojako, zacznie mówić – co jest jasne, co zostało przezeń stworzone w latach rozumnego męstwa, a nie płochej młodości. Przytoczy wspaniałe wiersze skierowane do pasterza Cerkwi, w których Puszkina mówi o samym sobie, że nawet w owe lata, kiedy ulegał próżnym porywom i urokom świata, porażał go pewien obraz sługi Chrystusa:

Ale i wtedy płochą strunę
Pokornie do milczenia zmuszał,
Gdy głos twój groźny jak piorunem
Raził mnie nagle i ogłuszał.

I płynął strumień łez rzęsisty,
Płacz słodki i niespodziewany,
Gdy słów twych wonnych olej czysty
Sumienia mego koił rany.

I dzisiaj do mnie rękę wierną
Wyciągasz z wysokości ducha,
I mocą twoją miłosierną
Snów bujnych cichnie zawierucha.

Gorejącego w twym płomieniu
Mrok uciech ziemskich zmóc nie zdoła,
I drży w najświętszym przerażeniu,
Wysłuchany w harfę archanioła.
(tłum. Julian Tuwim)

Oto jaki wiersz Puszkina wskaże krytyk-chrześcijanin! Wówczas jego krytyka nabierze sensu i wyświadczy dobro: jeszcze bardziej umocni samo dzieło, pokazując, jak nawet i tamten człowiek, który skupiał w sobie wszelkie, różnorodne przekonania i problemy swoich czasów – tak powikłane, tak oddalające nas od Chrystusa – jak nawet i tamten człowiek w najlepszych, najjaśniejszych chwilach swego poetyckiego jasnowidzenia chrześcijaństwo stawiał ponad wszystko. Ale jaki teraz – pytam – sens ma krytyka? Jakiż pożytek z mącenia ludziom w głowach, posiawszy w nich podejrzliwość i zwątpienie w Puszkina? Bagatela – najmądrzejszego człowieka swoich czasów przedstawić jako nieuznającego chrześcijaństwa! Człowieka, na którego rozumne pokolenie patrzy, jak na wodza i przewodnika, w porównaniu do innych ludzi! Dobrze jeszcze, jeśli krytyk był pozbawiony talentu i nie mógł puścić w ruch takiego kłamstwa, i że sam Puszkini pozostawił sprostowanie tegoż w swoich wierszach. A gdyby było inaczej, co innego prócz niewiary zamiast wiary mógłby ów krytyk rozpowszechnić? Oto, co można zrobić, będąc człowiekiem

jednostronnym! Przyjacielu mój, niech Bóg strzeże Ciebie przed jednostronnością: z nią bowiem człowiek wszędzie wyprodukuje zło: w literaturze, w służbie, w rodzinie, w świecie – wszędzie.

Człowiek jednostronny jest zarozumiałcem; jednostronny człowiek jest arogantem; człowiek jednostronny wszystkich nastawi przeciwko sobie. Jednostronny człowiek w niczym nie potrafi znaleźć środka. Człowiek jednostronny nie może być prawdziwym chrześcijaninem: może być tylko fanatykiem. Jednostronność w myśleniu pokazuje jedynie to, że człowiek jest jeszcze w drodze ku chrześcijaństwu, jeszcze go nie osiągnął, a to dlatego, że chrześcijaństwo daje umysłowi wielostronność. Jednym słowem, niech Bóg Pana strzeże przed jednostronnością! Niech Pan patrzy rozumnie na każdą rzecz i pamięta, że może ona mieć dwie zupełnie przeciwstawne sobie strony, z których jedna jest wciąż jeszcze Panu nieznaną.

Teatr i teatr – to są dwie różne rzeczy, podobnie jak i zachwyty samej publiczności bywa dwojaki: z jednej strony zachwyty nad baletnicą, która podniesie nogę wyżej niż nowicjuszką, z drugiej zachwyty, kiedy wielki aktor wstrząsającym słowem podniesie jeszcze wyżej wszystkie wysokie uczucia w człowieku. Czym innym są łzy, które wycisnął z oczu publiczności jakiś przejezdny śpiewak, połączawszy jej muzykalne ucho; a, jak słyszę, łzy, jakie teraz w Petersburgu płyną obficie z oczu także osób niemuzycznych; czym innym natomiast są łzy, kiedy widz czuje się wewnętrznie odświeżony porywającym przedstawieniem szlachetnego czynu człowieka i po wyjściu z teatru przystępuje z nowym zapasem sił do wypełniania swoich obowiązków, widząc czyn bohaterski w sumiennym ich wypełnianiu. Przyjacielu mój! – zostaliśmy powołani na ten świat nie po to, aby trzebić i burzyć, lecz by, na podobieństwo Boga, wszystko nakierować ku dobru – nawet to, co

człowiek już popsuł i obrócił w zło. Nie ma na świecie takiego narzędzia, którego przeznaczeniem nie byłaby służba Bogu. Te same trąby, tympanony, lutnie i cymbały, którymi poganie wysławiali swoich bożków, po pokonaniu ich przez króla Dawida jęły wysławiać prawdziwego Boga, i jeszcze bardziej uradował się cały Izrael, słysząc, że głoszą chwałę jego na tych instrumentach, na których dotychczas nie rozbrzmiewała.

1845

Mikołaj Gogol

[1] Stara rosyjska miara długości = 4,4 cm

*Tekst pochodzi z książki „Wybrane fragmenty korespondencji z przyjaciółmi” Mikołaja Gogoła, wydanej przez Wydawnictwo Sic!
Zamieszczona w artykule ilustracja pochodzi z zasobów Biblioteki Cyfrowej Polona*